

MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 14 października 2018 - [pośłuchaj](#))

DRUGA UNIA - NA ZAPAS

Profesor Zybertowicz jest jednym z bardziej znanych ideologów tego, co nazywane jest w oficjalnym języku politycznym naszego starego kraju "dobrą zmianą". Jako jeden z głównych doradców prezydenta Dudy pełni często rolę postaci określanej w angielskim słowniku politycznym jako "spin-doctor". W USA lub na Wyspach Brytyjskich taki ekspert ma jedną jedyną funkcję - wytłumaczyć co władza mogła mieć na myśli, szczególnie wtedy kiedy jej myśli trafiają jak kulą w płot i kiedy zachodzi poważne podejrzenie, że prezydent, premier lub któryś z tuzina najważniejszych polityków coś (jak to się mawia) "palnął" i będą z tego szkody wizerunkowe, albo, co gorsza, nawet materialne. W polskiej polityce, tacy egzegeci (t.j.) objaśniacz mają pełne ręce roboty, gdyż na arenie publicznej panuje od wielu lat zasada - "Nie matura, lecz chęć szczerą...(itd). Jak dotychczas, w tej niełatwej (i nie zawsze docenianej) roli prof Zybertowicz czuł się niezłe. Kiedy było trzeba, uspokajał cały Izrael i połowę państw Zachodu. Zaprzeczał gdy zachodziło podejrzenie, że polski wymiar sprawiedliwości wyśle n.p. kompanię komandosów i będzie ścigał wszędzie, po lądach i oceanach, antypolskich pismaków z Argentyny Brazylii czy Niemiec za podawane przez nich wypaczone informacje. Raz nawet wypsnęło mu się zdanie, dziwnie brzmiące w ustach profesjonalisty, że może ustawa ipeenowska pozostanie niezmieniona, ale "nie będziemy jej stosować". Do tego oczywiście dochodziło znaczące mrugnięcie okiem do publiki w kraju, że to tylko po to, aby nie denerwować tych cymbałów z Zachodu. Profesor nawet nie musiał mrugać. Robiła to za niego patriotyczna prasa - w dawnych czasach zwana niepokorną. W taki to sposób z profesorskich usług korzystała - za granicą partia rządząca, a wewnątrz kraju lud pracujący miast i wsi.

Jeden z przyjaznych Zybertowiczowi recenzentów napisał niedawno, określając jego dotychczasowy dorobek naukowy, iż "bardzo pragnie być profesorem", co rozbawiło część utytułowanej publiki Warszawki i Krakówka. Ot - mała złośliwość kolegi po fachu. Jednakowoż, pozwolę sobie delikatnie wziąć pana profesora w obronę. Jego zasługi nie polegają jedynie na tym, że czegoś "bardzo chce". Od czasu do czasu, jakiś pomysł mu się uda. Do takich pomysłów można zaliczyć stworzenie (na razie na papierze) "tej lepszej", "zapasowej Unii" (czegoś w stylu zapasowego przedziału dla palących, albo klasy wyrównawczej dla dzieci z problemami psychologicznymi). Wydaje się, że jednej trzeciej rodaków pomysł przyjaznej, wyrozumiałej i hojnej Unii też by się spodobał. Takie nowe Bizancjum, nowa Europa, a może nawet Czwarty Rzym. Unia dająca, ale niczego nie wymagająca w zamian, niczym matka rozpuszczonego jedynaka; Unia nareszcie moralna - bez nudystów, bez żadnych tam LGBT i bez tej całej mozaiki rasowo-kulturowej. Unia gdzie najpierw daje się pracę białym. Unia gdzie sąd stawia interes społeczny ponad bezdusznym i pozornie neutralnym prawem. Tak, to by było nienajgorsze, myśli sobie owe 33% Lechitów.

Problem z takim rozumowaniem jest jeden: nie wszystko na scenie światowej jest tak łatwo wymienialne jak klocki lego. Potencjał gospodarki polskiej - choć życzymy jej jak najlepiej - nie dorównuje maszynie gospodarki Niemiec, Rumunia nie zastąpi potencjału Francji, Z Chorwacji czy Słowacji nie zrobią się z

roku na rok drugie Włochy, a Bułgaria, choćby bardzo chciała, jednek nie zajmie miejsca Hiszpanii czy Holandii. Jest co prawda jeden znany nam przywódca w regionie, któremu idea bizantyjskości może wydać się bliska. Przecież to jego kraj wychodząc z epoki niewoli tatarskiej - a faktycznie wspólnoty pierwotnej - oznajmił ustami swojego władcy, że choć Turcy zlikwidowali bizantyjski "drugi Rzym", to jego spuścizna nie zaginie. Tak to powstała potęga pretendująca do miana "trzeciego Rzymu". Oczywiście chodzi o Rosję, chcącą dla naiwnych powielać mit słowiańskiej "świętej Rusi". Na pewno jeszcze nie teraz, ale kto wie - może za rok czy dwa - profesora Zybertowicza zaproszą na jakieś sympozjum czy konferencję, do stolicy owego "Trzeciego Rzymu", na której, nagle, zupełnym przypadkiem, pojawi się ON, niekoronowany car Władimir Putin. Nie wykluczone, że wówczas temat tej drugiej wspaniałej, idealnej, wschodniej Unii Europejskiej powróci na wokandę. Nie jest także wykluczone, że któregoś dnia w mieniącej się od kryształów i złota sali kremlowskiej któryś przyszedł polski przywódca narodu otrzyma (jak to się mawia) "propozycje nie do odrzucenia". Nieduża rzecz - po prostu odegrać raz jeszcze rolę ostatniego monarchy I Rzeczypospolitej króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tak się może stać - chyba, że sprawy zajdą za daleko i większość rodaków stwierdzi, że na nowym Bizancjum nigdy im nie zależało - że ta pierwsza unia na ich potrzeby w zupełności wystarczy.